PRZEWODNIK MIŁOSIERDZIA

MIESIĘCZNIK ZWIĄZKU TOW. DOBROCZYNNOŚCI „CARITAS" I RAD WYZSZYCH KONFERENCYJ ŚW. WINCENTEGO à PAULO MĘSK. I ŻEŃSK.

REDAKTOR: SEKRETARZ JENERALNY ZWIĄZKU, X. WALENTY DYMEK.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
POZNAŃ, ALEJE MARCINKOWSKIEGO, 22 III - TELEFON 1989 - P. K. O. 206143

Warunki przedpłaty:
Członkowie Związku Towarzystw Dobroczynności „Caritas" otrzymują organ Związku bezpłatnie. — Przedpłata dla niezłonków wynosi 8 zł rocznie, płatnych w ratach kwartalnych.

Nr. 11. | POZNAŃ, LISTOPAD 1927. | ROCZNIK VI.

Co przyniesie nam Gwiazdka?

Gdy obserwując życie codzienne postaramy się wczuć w tok myśli przeciętnego obywatela, wyróżnionego przez los trwałym dobrobytem, zauważamy najczęściej zupełny brak zainteresowania dla doli tych, których życie przez nieszczęsne okoliczności stoczyło się na niziny niedostatku trwałego czy przejściowego. Niemniej obojętnie traktuje się tę najbiedniejszą warstwę ludności, która z pokolenia na pokolenie pędzi życie wśród braku najelementarniejszych potrzeb w coraz większem zobojętnieniu i stępieniu na swój los, bez wszelkiego zrozumienia dla takich pojęć jak estetyka, kultura, higjena, bo bez możności dążenia kiedykolwiek w ich kierunku.

O radościach i uśmiechach życia, o pięknych, podnoszących na duchu chwilach nie marzy się wogóle w takich środowiskach. Niema też w nich mowy o utrzymaniu tradycyjnych zwyczajów świątecznych i rodzinnych.

Żadnego też niema łącznika iście ludzkiego pomiędzy temi dwoma światami: światem nędzy i światem dobrobytu. Istnieje tylko prośba nieśmiała, wykrztuszona w męce upokorzenia, tająca w sobie zarodki nienawiści klasowej; a z drugiej strony jest dar udzielony przez zamożnego człowieka obojętnie, w poczuciu wyświadczonej łaski; jest w najlepszym razie ofiarowana praca, wynagradzana mniej lub więcej sumiennie przez pracodawcę przekonanego, że potrzebujący

do wszystkich jego życzeń powinien się skłaniać, wszystkiem co otrzyma zadowolić bez protestu.

Tak w jednem jak w drugiem środowisku, w nędzy i dostatku wzrastają i formują się młode latorośle ludzkie. Przez zasłyszane w swem otoczeniu zasady, przez zaobserwowane czyny wyrabiają się w duszach dziecięcych uczucia miłosierdzia i litości dla wydziedziczonych, lub też chłodna obojętność i bezkłopotliwość wobec wszystkiego, co leży poza sferą ich osobistych, samolubnych zainteresowań.

I tak dzieci zamożnych rodziców uczą się, zamiast litości, raczej pogardy dla biegających po ulicy, zaniedbanych, obdartych swych rówieśników, wskutek nierozsądnych powiedzeń i uwag starszych.

„Jak ty się zachowujesz" mówi np. zgorszona mamusia lub wychowawczyni do swego wychowanka, „wyrażasz się" lub „jesteś brutalnym dla siostrzyczki, jak gdybyś był dzieckiem z ulicy".

„Nie jesteś przecież dzieckiem stróża", albo „nie jesteś dzieckiem praczki, abyś tak brzydko jadła przy stole". Zatem dziecko z ulicy jest równoznacznem z dzieckiem złem, niegrzecznem, godnem odepchnięcia przez porządnych t. j. takich, którzy znają formy towarzyskie, język beznaganny w potocznej rozmowie, i którzy są dość bogaci, aby urządzać dla swych dzieci białe, rozkoszne klateczki, zwane dziecięcemi pokojami. Nic bliższego nie wiedzą ci wybrańcy losu o swym rówieśniku „dziecku z ulicy", — dziecku biedaków. „Proszę niech dzieci nie zbliżają się na ulicy lub na podwórzu do tych małych obdartusów", zarządza troskliwa mateczka przed wyjściem swych pociech z domu; „nauczą się brzydkich wyrazów i przyniosą jeszcze sobie jaką chorobę do domu". Wypieszczone i wyhodowane w najnowszych wymaganiach higjeny laleczki, naprawdę gotoweby ponieść szkodę przez zetknięcie z temi maleńkiemi mieszkańcami wilgotnych suteren i nieopalonych często przez całą zimę poddaszy. Zbrudziłyby się ich rączki lub sukienki, a zresztą to kaszle, taką to ma ziemistą cerę i takie bez blasku oczęta. Doprawdy, nasze pieszczotki w bieluchnych, ciepłych płaszczykach, z biało-różowemi, okrągłemi buziami nie mogą zbliżać się do nich; kontrast byłby zbyt rażący. A może zadrgałyby przy zbliżeniu serca nasze litością, smutkiem...?

Nie... nie... nacóż psuć sobie humor przykremi wrażeniami? i tak biedzie nie zaradzimy; jest, była i zawsze będzie!

Zdaleka więc lepiej trzymajmy się od tych przykrych wrażeń, a dla uspokojenia sumienia dajmy do kasy któregokolwiek z dobroczynnych towarzystw pewną sumę „na Gwiazdkę" dla biednych; ot i obowiązek spełniony.

A tymczasem zwróćmy myśl do rzeczy milszych, do darów gwiazdkowych dla naszych „milusińskich“, naszych słodkich zdrowych pieszczochów.

„Pamiętaj być grzecznym, bo Gwiazdka się zbliża“, — „ucz się pilnie i bądź posłusznym, bo nie dostaniesz nic na gwiazdkę“, rozbrzmiewa jako przestroga coraz częściej w pokojach dziecięcych. Lecz dzieci wiedzą, że groźby i zapowiedzi te nigdy nie bywają spełnione. Zbyt wiele przyjemności znajdują ich mamusie i ojczulkowie w sekretnych wycieczkach do sklepów, w tajemniczych przygotowaniach za zamkniętemi drzwiami; zbyt dobrze bawią się starsi rzekomą naiwnością i nerwowem napięciem oczekiwań dzieci, aby z pedagogicznych względów zrezygnować z tej własnej przyjemności, dotrzymując zapowiedzianej kary. Dziecko wpuszcza więc napomnienia jednem uchem, a wypuszcza drugiem i broi dalej. Broi nawet więcej niż kiedykolwiek, gdyż atmosfera przedgwiazdkowego oczekiwania podnieca je do formułowania w głowinie rozmaitych życzeń i pragnień, których urzeczywistnienia pragnie gorąco. Więc w właściwym momencie zwraca dziecko uwagę starszych na różne przedmioty w wystawach okien sklepowych, wspomina w chwilach dobrego humoru ojczulka o przedmiotach posiadanych przez dzieci rodzin znajomych, z pewnem podkreśleniem znamionującem, że pragnęłoby otrzymać rzecz podobną.

Kto umie już jako tako władać ołówkiem lub piórkiem, pisze listy do Gwiazdora lub św. Mikołaja pełne życzeń i próśb gorących, i składa te dokumenty z dowcipnym uśmiechem na biurku ojcu lub stoliku mamy, wierząc niezachwianie w ich skuteczność.

„Gwiazdka to Mama i Tatuś“, odzywa się raz przemądrzały Józio, „widziałem w przeszłym roku przez dziurkę od klucza“.

„Jeżeli nie wierzysz w Gwiazdkę, to ona ci nic nie przyniesie“, zauważa tonem karcącym bona-freblanka.

Józio wzdycha i wzrusza nieznacznie ramionkami. Nie warto, konkluduje, sprzeczać się ze starszymi i ryzykować upragnione dary gwiazdkowe; chłopak wie swoje, mimo zaprzeczania i myśli swoje.

Pytać się o powód tej mistyfikacji oczywiście nie będzie, lecz pojąć nie może Józio tego wmawiania dzieciom cudowności, skoro one już w nią nie wierzą. Ludzie starsi są w oczach dzieci często tak dziwni, tak nie prości.

Dziecko raz skarcone nie wypowie już nigdy może swojego prawdziwego mniemania, gdyż zgóry jest przekonane, że odpowiedzi upragnionej, rozprószającej jego wątpliwości nie odbierze. Złota niteczka zaufania zerwała się. Jedna, tak

rzekomo niewinna, ale zdemaskowana nieprawda, wykopała przepaść. Tymczasem niezdrowa atmosfera pokoju dziecięcego rośnie. Starsi coraz mniej mają czasu; przygotowania za zamkniętemi drzwiami absorbują ich coraz więcej; przyłączają się do nich jeszcze zwykłe w przedświątecznym okresie domowe porządki, pieczenie słodyczy i przysmaków.

Dla dzieci nikt nie ma czasu.

Lecz wypada także, aby dzieci wystąpiły z podarkami dla Dziadunia, Babuni, Ciotek i Wujaszków.

Zakupuje się więc w sklepach różne wpółgotowe robótki, lub też mamusia czy bona rozpoczyna kilka serwetek, poduszeczek lub woreczków. Dzieci, a właściwie tylko dziewczynki robią pewną ilość ściegów pod kierunkiem osób starszych; gdy czas nagli i zachodzi obawa niedokończenia prezentu, robi resztę mamusia, ciocia lub bona, a dziecko w właściwym czasie ofiarowuje przedmiot jako swoją pracę. Czemu starsi nakłaniają je do tego rodzaju nieprawdy, dziecko nie zdaje sobie sprawy, lecz czuje pewne zakłopotanie, gdy obdarowani przez nie starsi, wychwalają piękność roboty i zdolności dziecka. Czasem prawda, ku zgorszeniu opiekunek, sama wydobędzie się na usteczka dziecka: „To nie ja wyszywałam, to mamusia lub mademoiselle"...

Nierzadko bywa dziecko za taką prawdomówność strofowane, bo pocóż wprawiać w kłopot swe opiekunki?

Dlaczego obdarza się dzieci w wieczór wigilijny? czemu cieszyć się mają w dzień „gwiazdkowy" ich niewinne duszyczki? Rzadko kiedy objaśnia się dzieciom tę kwestję.

Choinka błyszczy i płonie w ozdobach, barwach i świeczkach, obecnie nierzadko elektrycznych lampkach, lecz stanowi tylko niewiele mówiącą dekorację salonu. Żłóbek nigdy prawie nie pojawia się już w naszych domach, kolendy też już mało się śpiewa, więc dziecko nie rozumie treści zbliżających się świąt.

Udane pieczywo, domowe pierniczki i cukierki doskonale przyprawione, na czas i nie za drogo nabyte tradycyjne rybki na wieczerzę, różnorodność i obfitość darów ułożonych pod choinką, ich przeznaczenie i materjalna wartość, goście, których należy zaprosić i zaproszenia, które wypada przyjąć, czyż to mało kwestyj do rozważania, mało pracy, mało treści do rozmów?

Na długie serdeczne pogawędki z dziećmi w ich pokoikach o znaczeniu świąt Bożego Narodzenia, o tych chwilach uświęcających wiek dziecięcy tak bardzo, nie ma nikt czasu.

O zmroku godziny przedwieczornej głęboko zadumała się mateczka z rodziny zamożnej, myśli o dzieciach swoich, o radości, jakąby im na Gwiazdkę sprawić pragnęła.

Korzystając z zadumy Anioł Stróż dzieciątek podszepnął jej kilka zbożnych myśli.

Temi dniami była u mateczki biedna kobiecina, wdowa, utrzymująca siebie i dwoje swych dzieci z ciężkiej pracy rąk; prosiła ona o polecenie jej dzieci dobroczynnemu towarzystwu, celem zapisania ich na liście przyjętych do gwiazdkowego obdarzenia.

Anemiczne, zaniedbane dzieci nędzarki nigdy jeszcze nie przeżyły wieczoru wigilijnego pod choinką, i marzą, jak o szczęściu niedościgłem, o jednym chociaż takim w życiu wieczorze. Mały Boguś, synek nędzarki, zbiera wszelkie przedmioty barwne i błyszczące, a więc guziki, perełki, niteczki srebrne, strzępki kolorowego papieru, obrazki, sztuczne kwiatki, słowem wszystko co inni zgubią lub wyrzucą i składa to do pudełka. Przeznacza te przedmioty do udekorowania gałązki świerkowej, którą matka ma nadzieję wyprosić u handlarza choinek. Marcia, starsza o dwa lata, tak samo tęskni do choinki i świątecznej radości, lecz więcej trapi ją obecnie od braku zabawek i przyjemności, myśl o sukience zniszczonej, trzewiczkach za ciasnych i podartych, kapturku zrudziałym, nedznym, wyrośniętym płaszczyku. W czem pokaże się w święta w kościele? Wstyd przecież iść do przybytku Bożego, gdzie wszystko tak piękne i uroczyste a ludzie tak strojni, w rozpadających się, brudnych łachmankach.

Trzeba już będzie pozostać przez święta w izdebce, choć tak w niej wilgotno, pusto i smutno. Matka mówi także, że lepiej ludziom nie świecić nędzą w oczy.

Mamusia szczęśliwych, wychuchanych pieszczoszków Staszka, Heluni i Basi powzięła śliczną myśl.

Nazajutrz, słonecznem przedpołudniem, mateczka wraz z starszą dwójką Helunią i Staszkiem wesoło wyruszają z mieszkania.

Helunia w koszyczku niesie trochę przysmaków, a Staszek trzyma w rączkach, w czysty papier zawinięty, świeżutki bochenek chleba.

Dzieci nigdy nie widziały, gdzie mieszkają niegrzeczne dzieci z ulicy. A dzisiaj mateczka przyrzekła im to pokazać; i dodała jeszcze, że te dzieci właściwie nie są niegrzeczne, tylko głodne i nieszczęśliwe.

Dzieci z pewnym niepokojem schodzą po wąskich, w ciemnicy prowadzących schodkach i stają wśród zupełnie ciemnego korytarza. Ogarnia ich niepokój: Tak tu brzydko, takim zapachem wilgoci zioną ściany...

Usłużna sąsiadka Bogusiowej i Marcinej matusi, powracająca właśnie z miasta, wskazuje strojnej pani i dwom wy-

pieszczonym aniołkom drzwi najdalej w głębi korytarza położone: prawdziwa to piwnica na węgiel i ziemniaki, zamieniona z potrzeby na mieszkanie.

Marcia i Boguś sami są w mieszkaniu i ze zdumieniem, zamieszaniem, z nieufnością patrzą na wchodzących gości. Staś i Helunia stają onieśmieleni: widzą ściany szare od wilgoci, okienka wąskie, pokryte od zewnątrz kratą; w oknach tych widać tylko przesuwające się chodnikiem nogi ludzkie, nigdy całego człowieka. I nigdy nie zabłądzi w te okienka promyk słońca.

Piecyk żelazny, zimny i próżny: zabrakło opału; garneczki czyste i nietknięte: niema co w nie włożyć...

Resztki zniszczonej pościeli na jednem, jedynem łóżku. Dzieci patrzą ze ściśniętemi serduszkami. Więc są ludzie, którzy tak mieszkają? czy uczynili co złego, że na taką zasłużyli karę?

Chwilę trwa atmosfera przygnębienia z jednej, a nieufnego zdumienia z drugiej strony, lecz prędko otrząsa się z niej mateczka; wszak przyszła tu ze swemi ukochanemi pociechami, aby przynieść radość i słońce, i aby serduszka dzieci swych skąpać w ożywczym zdroju rozkoszy służenia bliźnim.

Wszak taką myśl podszepnął jej wczoraj Anioł Stróż o szarej zmierzchu godzinie!

Przysmaki Heluni i chlebek Staszka rozwiązują usteczka Marci i Bogusiowi; jasną łuną radości oblewają ich twarzyczki; nie jedli dzisiaj z rana; matula poszła szukać pracy lub pomocy dobrych ludzi; obiecała przynieść chleb z dobroczynności, lecz południe nadeszło, a matula nie wraca.

Mateczka Staszka i Heluni patrząc z uśmiechem na jedzące z wilczym apetytem biedne dzieci, poczyna im mówić o gwiazdce, o choince, o tem, że je na wieczór wigilijny do siebie zaprasza, aby razem z jej dziećmi ucieszyły się choinką.

Boguś klaszcze w rączki i skacze uszczęśliwiony, lecz Marcia zawstydzona spogląda na swoje nędzne łachmanki. Mateczka wszakże odgadła myśl dziewczynki i zapewnia ją, że Gwiazdka przygotowuje dla obojga dzieci i czyste ubranka, że przyśle je naprzód do mieszkania wdowy, aby dzieci już odświętnie przystrojone godnie mogły powitać choinkę.

Znika powoli zobopólne krępowanie dzieci; padają pytania i odpowiedzi, a każde objaśnienie małych biedaków, każda ich odpowiedź staje się źródłem coraz gorętszego współczucia i nowych dobrych postanowień w serduszkach dzieci zamożnych. Marcia zapytana przez dobrą panią, czegoby najwięcej pragnęła na gwiazdkę, zarzuca z ufnością swe małe rączki na szyję swej dobrodziejki i szepce jej do ucha: „pro-

szę o małą laleczkę". Boguś marzy o koniku z bacikiem, i o ciepłej chustce dla matusi, która tak zawsze zmarznie, gdy idzie szukać dla dzieci chleba.

Od dnia odwiedzin w piwnicznej izdebce znikły nuda i psoty w dziecięcym pokoju.

* * *

Dzieci myślą i rają ciągle o przygotowaniu niespodzianek i darów dla tych nieszczęśliwych chłopców i dziewczynek, którym matki nawet chleba często dać nie mogą.

Znikły marzenia o swoich przyszłych zabawkach i podarkach, a propozycja mateczki, aby dzieci kilka darów przygotowały własnoręcznie, z pomocą bony-freblanki, przyjętą została z zapałem. Uradzono, aby zaprosić jeszcze na Gwiazdkę dzieci stróża, których ojciec inwalida mało zarabiał, a matka niezawsze mogła zostawić dom i drobne dzieci, aby zarabiać na posługach. To też i w tym domu gorzki panował niedostatek, a o radości przystrojenia choćby najskromniejszej choinki marzyć nawet nie było można.

Najmłodsza latorośl mateczki, 3 letnia Basia, nie przyłączona do akcji dobroczynnej, jako za mała jeszcze, zasypywała jednak pracujących nad podarkami siostrzyczkę i braciszka najrozmaitszemi zapytaniami, i znosiła różne drobiazgi ze swego kącika, przeznaczając je również na podarki.

Słonecznie i wesoło było teraz w pokoiku; część ozdób choinkowych zrobiono także własnoręcznie; wzeszło życie czynne i wesołe, ozłocone blaskiem myśli o radości, jaką temi przygotowaniami sprawi biednym, małym, zaproszonym gościom.

A tymczasem Boguś w ciemnej swej izdebce już nie biedził się dłużej myślą, czemu to dobry Pan Bóg nie ześle nigdy Gwiazdki do suteren, chociaż dzieci są grzeczne.

Przecież Gwiazdka powinna odnaleźć drzwi ich mieszkania, mimo zalegających korytarz ciemności.

Obecnie przekonany był głęboko, że to Pan Bóg zesłał dobrą panią, która zaprosiła ich do choinki.

Będzie to stanowczo piękniej, niż gdyby gwiazdka poprostu u nich, w ich ciemnem mieszkaniu zostawiła choinkę.

Gdy oczekiwany wieczór wigilijny nadszedł wreszcie, pod choinką nie było żadnych darów zbytkowych, wyróżniających się pośród zabawek dzieci zaproszonych. Za zgodą i wiedzą dzieci przeznaczone przez ojczulka pieniądze na gwiazdkę rozdzielono sprawiedliwie, do równych części na prezenty dla wszystkich małych uczestników wieczoru.

Dzieci więc dobrowolnie zrezygnowały z kosztownych, pierwotnych swych pragnień, na dobro swoich małych gości.

A jednak żaden z dotychczas przeżytych wieczorów wigilijnych nie był tak piękny; nigdy dzieci nie czuły się tak szczęśliwe.

Szczęśliwą czuła się niemniej młoda, dobra mateczka, gdyż zdawała sobie sprawę, że tą Gwiazdką zasiała w sercach swych dzieci najczystsze ziarno miłości bliźniego, że wyplenita dużo kiełkujących chwastów egoizmu, ucząc dzieci poglądowo, jaką nieskończoną słodycz dają dobre uczynki, ofiara złożona z własnej samolubnej przyjemności na rzecz cierpiących braci i sióstr.

Gdy dzieci po skończonej zabawie i odejściu małych gości układały się do spoczynku, maleńka Basia, której budząca się myśl już pojmować zaczęła wartość uczynku miłości dla bliźnich, zapytała nagle mateczki: „Czy Matka Boska nas dzisiaj widziała? a czy uśmiechnęła się do nas? I marząc o tym uśmiechu Matki Bożej radującej się z tej gromadki dzieci różnych sfer, złączonej dla wspólnej radości i zabawie w imię nowonarodzonego Dzieciątka Jezus, zasnęła słodko maleńka, trzyletnia Basieńka.

Stefan Wilczyński.

Żłóbki dzienne dla niemowląt matek pracujących.

Ustawą z dnia 2. VII. 1924 r. w przedmiocie pracy młodocianych i kobiet (Dz. U. R. P. 65 poz. 636) opieka nad macierzyństwem i niemowlęctwem została znacznie naprzód posunięta. Artykuł 15, ustępy drugi i trzeci tej ustawy głoszą:

„W zakładach, gdzie pracuje ponad 100 kobiet, winien przedsiębiorca utrzymywać dla nich urządzenia kąpielowe oraz żłóbek dla niemowląt.

Matkom karmiącym przysługuje prawo korzystania w ciągu godzin pracy z dwóch półgodzinnych przerw w pracy, które wlicza się w godziny pracy".

Na podstawie art. 20 i 15 ustęp drugi cytowanej wyżej ustawy Minister Pracy i Opieki Społecznej wydał rozporządzenie z dnia 11 marca 1927 r., w którem orzeka, jakie zakłady pracy obowiązane są do urządzenia żłóbka oraz określa w ogólnym zarysie te cechy, jakich od tego typu instytucyj mają prawo wymagać odnośne władze państwowe.

Rozporządzenie to mówi co następuje:

Żłóbek może być utrzymywany przez przedsiębiorcę kosztem własnym lub wspólnie z innymi przedsiębiorcami albo powołanemi do tego stowarzyszeniami i że winien znaj-

dować się blisko zakładu pracy, aby pracownice mogły karmić piersią swe niemowlęta podczas przysługujących im przerw w pracy.

Przed uruchomieniem żłóbka inspektor pracy, w porozumieniu z lekarzem powiatowym, winien stwierdzić, czy lokal, urządzenie i personel odpowiadają warunkom higjeniczno-lekarskim.

Żłóbek winien znajdować się pod stałym nadzorem lekarza oraz pod kierownictwem fachowych pielęgniarek, mających do pomocy odpowiedni personel pielęgniarski i pomocniczy.

Żłóbki przeznaczone są dla niemowląt nie starszych ponad 15 miesięcy.

Żłóbek winien posiadać obok pomieszczeń, w których przebywają niemowlęta, oddzielne pomieszczenia i urządzenia do karmienia niemowląt, poza tem urządzenia do kąpania niemowląt i przepierania bielizny.

Odnośne pomieszczenia rozporządzenie określa na każde niemowlę co najmniej 3 m^2 powierzchni, a wysokość pomieszczenia co najmniej 2, 8 m.

Każde niemowlę winno zajmować oddzielne łóżko z odpowiednią pościelą, przyczem w jednym pokoju nie może znajdować się więcej niż 12 łóżek.

Żłóbki przeznaczone są dla niemowląt zdrowych. W razie zauważonych objawów budzących podejrzenie o chorobę niemowlęcia, lub też w razie powzięcia takich podejrzeń przez kierownictwo żłóbka, niemowlę musi być natychmiast izolowane w obrębie żłóbka do czasu decyzji lekarza.

W razie stwierdzenia u niemowlęcia choroby zakaźnej lub otrzymania wiadomości o chorobie zakaźnej w mieszkaniu matki, niemowlę winno być niezwłocznie usunięte ze żłóbka.

Szczegółowe instrukcje w sprawie pobytu niemowląt w żłóbku i o sposobie wykonywania opieki nad niemi będą wydawane przez lekarzy, sprawujących nadzór nad żłóbkami.

Ogólny nadzór nad żłóbkami należy do lekarzy powiatowych, inspektorów pracy oraz do innych urzędników, przez Ministra Pracy i Opieki Społecznej do tego upoważnionych.

Winny niezachowania przepisów będącego w mowie rozporządzenia ulegnie karze aresztu do 6 tygodni i grzywnie od 50 do 250 złotych lub jednej z tych kar.

Minister Pracy i Opieki Społecznej określi termin wejścia w życie tegoż rozporządzenia w poszczególnych dziedzinach i zakładach pracy.

Ten dział opieki społecznej jest w Polsce dość młody i w rzadkich tylko wypadkach jest stosowany, to też nie po-

siada on ustalonych form, pewnej tradycji i prawie żadnej oryginalnej literatury fachowej. .

Dopiero w ostatnich czasach ukazały się dwie prace, a mianowicie dra Zofji Garlickiej „Żłóbki dzienne dla niemowląt matek pracujących'' i dra Marcelego Gromskiego „Żłóbki dzienne dla niemowląt'", wypełniające częściowo istniejącą w tej dziedzinie lukę.

Obydwie prace wyszły nakładem Wydziału Opieki nad Dziećmi i Młodzieżą Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej.

W artykule niniejszym przytaczać będę w niektórych wypadkach dane, zaczerpnięte z wymienionych wyżej prac.

Na wstępie uprzytomnijmy sobie, jaki jest cel żłóbka i jakie znaczenie społeczne on posiada.

Celem żłóbka dziennego jest zapewnienie właściwej opieki dziecku w czasie pracy matki z jednej strony, z drugiej danie możności matce, pomimo jej zarobkowania poza domem, regularnego karmienia dziecka własną piersią.

Stwierdzoną jest rzeczą, że umieralność dzieci żywionych sztucznie jest parokrotnie większa od umieralności karmionych piersią matki; również stwierdzono większą umieralność dzieci pozostawionych bez opieki albo pod opieką osób nieodpowiednich; również i stan zdrowia takich, t. j. pozostawionych bez opieki dzieci, jest w stosunku do innych daleko gorszy, a odporność na zachorowania daleko mniejsza.

Statystyka śmiertelności opracowana przez dra Gromskiego z 54 stacyj opieki nad matką i dzieckiem w Polsce podaje następujące liczby, dotyczące zgonów w pierwszym roku życia.

Z 5645 niemowląt zmarło 565, czyli 10%, przyczem:

z pomiędzy karmionych piersią zmarło	4,1%
z pomiędzy dokarmianych zmarło	13,2%
z pomiędzy karmionych sztucznie	27,3%

Karmienie niemowlęcia własną piersią matki jest rzeczą naturalną i konieczną; winno ono być zjawiskiem normalnem i powszechnem tam, gdzie matka przebywa cały dzień w domu.

Przebywając poza domem zarobkowo, matka nie jest w stanie wypełniać tego naturalnego, w stosunku do własnego dziecka obowiązku, co z konieczności zniewala ją do karmienia dziecka sztucznie.

Znajdujący się obok warsztatu pracy żłóbek, w którym niemowlę oczekuje na przybycie matki celem nakarmienia go piersią, spełnia pierwsze z dwóch nakreślonych wyżej zadań.

Niemniej ważną rzeczą jest regularność i ład w karmieniu, co niemożliwem jest do osiągnięcia przy 9 godzinnej nie-

obecności matki w domu, a co łatwo osięga się przy możności korzystania przez matkę z przerw w pracy, zagwarantowanych ustawą.

Drugiem zadaniem żłóbka jest zapewnienie niemowlęciu należytej opieki podczas pozostawania matki przy pracy.

W większości bowiem wypadków matka udająca się do pracy pozostawia niemowlę na opiece niedołężnej matki lub babki, a często młodszego rodzeństwa, które przy najszczerszych chęciach nie jest w stanie wywiązać się z obowiązków na nich włożonych. Nic też dziwnego, że pozostawione w takiej opiece niemowlęta bywają ofiarami nieszczęść, w lepszym wypadku ciężkich zachorzeń.

Sama praca matki wobec świadomości, że dziecko znajduje się pod odpowiednią opieką, staje się intensywniejszą a psychika jej bardziej zrównoważoną.

Wymienionym wyżej celom służą właśnie żłóbki.

Aby jednak spełniały one swe powołanie, t. j. przyczyniały się do poprawy bytu pozbawionych opieki niemowląt, muszą być w sposób właściwy zorganizowane, posiadać odpowiednie urządzenie i fachowo wyszkolony, kochający swój zawód personel pielęgniarski i lekarski. W wypadkach, gdy żłóbkom brak tych danych — stają się one tylko rozsadnikami chorób zakaźnych i często typową „fabryką aniołków".

Żłóbki dzienne nie są rzeczą nową. Pierwszy żłóbek otworzono w Saint-Pierre de Chaillot dnia 14 listopada 1844 roku, poczem szereg miast niemieckich, angielskich, belgijskich i włoskich poczęły tworzyć tego rodzaju instytucje.

Z rozwojem ustroju kapitalistycznego, przy którym coraz więcej kobiet musi zarabiać na chleb poza domem, potrzeba żłóbków otwartych staje się coraz większa.

Również i w Polsce z tych samych przyczyn kwestja żłóbków staje się coraz bardziej aktualna.

Według dra Gromskiego na dzień 1 stycznia 1926 roku w zakładach przemysłowych całej Polski było zatrudnionych 443 566 robotników, w tem 110 105 kobiet, co stanowi prawie 25%. Jeżeli przyjmiemy, że na 100 kobiet przypada 6,7 rodzących (Statystyka pracy, zeszyt VI r. 1926), to z wyliczenia wypadnie nam 9 722 kobiet, matek niemowląt w wieku od 0-12 miesięcy, potrzebujących opieki żłóbka. Licząc za normę jeden pokój na 12 niemowląt dochodzimy do wniosku, że takich pokoi dla zadośćuczynienia wymogom cytowanej na wstępie ustawy potrzeba w Polsce 810.

Robotnice te w większości swej zatrudnione są w takich gałęziach przemysłu jak: włókienniczy, papierośniczy, tytuniowy, spożywczy, chemiczny, zapałczany, konfekcyjny,

w rzadszych wypadkach metalowy, drzewny, graficzny, garbarski i t. p.

W Wielkopolsce kobieta pracująca w przemyśle jest zjawiskiem rzadszem, niż w województwach centralnych, bardziej uprzemysłowionych.

Nie wchodząc w przyczyny tego zjawiska stwierdzam tylko fakt i przytaczam te przedsiębiorstwa w Wielkopolsce, które w myśl ustawy z dnia 1924 r. zobowiązane są do utrzymywania żłóbków.

Przedsiębiorstwami temi są:

1.	Państw Fabryka Wyrobów Tytoniowych Poznań-Jeżyce	641	kob.
2.	„ „ „ „ Poznań-ul. Bukowska	172	„
3.	„ „ „ „ Poznań-Łazarz	713	„
4.	Okręgowy Zakład Mundurowy w Poznaniu	309	„
5.	Fabryka czekolady „Goplana" w Poznaniu	224	„
6.	Fabryka zapałek Braci Stabrowskich w Poznaniu	182	„
7.	Państwowa Fabryka Wyrobów Tytoniowych w Bydgoszczy	285	„
8.	Fabryka Fajansu „Stan. Mańczak w Chodzieży"	212	„
9.	Państwowa Fabryka Wyrobów Tytoniowych w Inowrocławiu	107	„
10.	„ „ „ „ w Kościanie	300	„
11.	Leszczyńska fabryka surowców „Herman i Laska" w Lesznie	114	„

Razem 11 przedsiębiorstw, zatrudniających 3 259 kobiet.

Przyjmując za podstawę ten sam, jak wyżej podano (6,7), odsetek rodzących i uwzględniając przepis rozporządzenia nie zezwalający na przebywanie w jednej sali ponad 12 niemowląt — dochodzimy do wniosku, że ilość sal, przeznaczonych dla niemowląt, wynosić winna około 22.

Do uruchomienia żłóbków muszą wymienione przedsiębiorstwa przystąpić już zaraz względnie w najbliższych miesiącach.

Przedsiębiorstwa te będą prawdopodobnie starały się wejść z sobą wzajemnie w porozumienie w tym kierunku, aby stworzyć żłóbki dla dwóch lub więcej przedsiębiorstw wspólnie. Jest to możliwe tylko wtedy, gdy lokal przeznaczony na żłóbek znajduje się w oddaleniu co najmniej ½ kilometra od miejsca pracy, gdyż przy półgodzinnej przerwie w pracy pracownica nie będzie w stanie przebyć drogi do żłóbka i nakarmić swe dziecko.

Ponieważ szereg takich przedsiębiorstw jak Państwowe fabryki wyrobów tytoniowych na Jeżycach przy ul. Bukowskiej i Okręgowy zakład Umundurowania, obydwa w Poznaniu, znajdują się w niewielkiem od siebie oddaleniu, zachodzi możliwość utworzenia wspólnego dla wymienionych przedsiębiorstw żłóbka.

Pozostałe natomiast przedsiębiorstwa muszą zorganizować własne dla siebie żłóbki, ewent. korzystać, po uprzedniem porozumieniu się, z istniejących żłóbków, nie będących własnością przedsiębiorstw, przez odpowiednie ich rozszerzenie.

Żłóbek pod względem organizacji winien odpowiadać pewnym warunkom, z których ważniejsze podaję niżej.

W pierwszym rzędzie żłóbek powinien posiadać własny budynek. Budynek ten nie może znajdować się w sąsiedztwie śmietników, stajen, ustępów, lecz winien znajdować się możliwie w pewnem oddaleniu od budynków innych, oddzielony od nich żywopłotem i drzewami i, o ile możliwe posiadać wokół choćby niewielkie trawniki, gdzie dzieci spędzać mogą czas w wiosenne i letnie dni. Oczywiście budynek musi być skanalizowany, zaopatrzony w wodociągi i światło elektryczne.

Wzorowo urządzony żłóbek winien składać się z szeregu izb a mianowicie: a) poczekalni, która może służyć jednocześnie jako pokój do karmienia i ewent. kancelarja, b) małej rozbieralni z szatnią, c) pokoju kąpielowego, d) paru lub kilku — zależnie od potrzeb — pokoji sypialnych dla niemowląt, e) pokoju izolacyjnego, f) kuchni, g) pralni, h) magazynu.

Te trzy ostatnie ubikacje mogą znajdować się na niskim parterze.

O przeznaczeniu każdej z tych ubikacyj mówi sama nazwa. Niemal wszystkie winny mieć pomalowane ściany białą farbą, olejną od podłogi, wyżej zaś zwykłą; podłogi winny być pokryte linoleum, w braku zaś podobnego pokrycia winny być nacierane masą pyłochłonną.

Okna sypialni a właściwie cała strona budynku, przeznaczona na pomieszczenie dla niemowląt, winna być zwrócona ku południu.

Utrzymanie żłóbka dla kilkorga dzieci jest zbyt kosztowne, z drugiej zaś strony nie można tworzyć żłóbka dla 45 i więcej dzieci ze względu na możliwość powstawania i zbyt intensywnego rozszerzania się w nim chorób zakaźnych.

Umeblowanie żłóbka winno być proste, estetyczne i celowe.

Umeblowanie sypialni winno składać się z odpowiedniej ilości łóżek najlepiej metalowych z okrągłych rur. Boki łóżeczka powinny być dość wysokie, aby dziecko nie mogło z niego wypaść.

Tak łóżeczka jak i inne meble powinny być malowane białą farbą i polakierowane, aby dały się łatwo zmywać i dezynfekować.

Przy każdem łóżeczku winien znajdować się stolik z szufladami, na nim zaś ustawione przybory do pielęgnowania dziecka w szklannych nakrywanych słoikach.

Każde dziecko powinno posiadać swój termometr, pudełko z pudrem, słoik z watą i t. p., nadto własną miedniczkę do mycia, która może mieścić się w dolnej części stolika.

Dla dzieci pełzających lub próbujących chodzić należy umieścić zagrody drewniane o takiej wysokości, aby dziecko nie mogło przez nie przedostać się nazewnątrz.

W każdej sypialni znaleźć się powinna szafka oszklona, w której mieszczą się materjały zapasowe oraz w większej nieco ilości wata, gaza, bandaże, proszek do przesypywania, mydło i t. d.

Pożądanem jest, aby sypialnie łączyły się wprost z werandą, urządzoną tak, aby chronić dzieci od wiatru i zbyt silnych upałów.

Ważnem jest obecność sali do karmienia, która — jak powiedziano wyżej — może służyć jednocześnie jako poczekalnia i ewent. kancelarja.

Sala ta musi być zaopatrzona w odpowiednią ilość ławek, ustawionych możliwe po środku sali. Ławki te winny być wygodne, umożliwiające spokojne karmienie niemowląt. Powinny być pomalowane białą olejną farbą, jak wszystkie inne meble.

Wreszcie pokój izolacyjny (o pozostałych ubikacjach pisać nie będę). Nie potrzebuje być on obszerny, gdyż wypadki umieszczania w nich dzieci nie są tak częste, stąd umeblowanie jego ogranicza się do paru łóżek, kilku kubłów do pieluch, umywalni, miednicy z płynem odkażającym i t. p., pokój ten powinien posiadać oddzielne wejście.

Koszty wewnętrznego urządzenia żłóbka, na które składają się meble, materacyki, szafki szklanne, kubły do pieluch, spluwaczki, miednice, przyrządy kancelaryjne, wszelkiego rodzaju bielizna, pościel, niezbędne medykamenty, balje, wanienki i t. p. wynoszą dla żłóbka na 20 dzieci około 8000 złotych.

Najważniejszym czynnikiem w racjonalnem funkcjonowaniu żłóbka jest personel. Bez przesady powiedzieć można, że właściwy dobór personelu lekarskiego i pielęgniarskiego, zwłaszcza tego ostatniego, decyduje o powodzeniu żłóbka, że przy personelu nieodpowiednim, niedostatecznie wyszkolonym tak pod względem teoretycznym jak i praktycznym, nie posiadającym specjalnego i gorącego umiłowania swego zawodu, akuratnego i sumiennego w wykonaniu swych prac, żłóbek może stać się — jak uczy nas, bogate doświadczenie zdobyte pod tym względzie na Zachodzie, typową „fabryką aniołków".

Personel żłóbka musi pamiętać, że żłobek ma nietylko zapewnić opiekę dziecku w czasie, gdy matka jego pozostaje w pracy, lecz nadto uczyć matkę, jak wychowywać i pielęgnować dziecko, jak je żywić, bronić od chorób zaraźliwych i t. p.

Przy takiej roli żłóbka staje się on ośrodkiem kultury, propagatorem zasad higjeny i oświaty.

Personel żłóbka składa się z lekarza, pielęgniarki-kierowniczki, pielęgniarek-pomocnic i służby.

Zadania i obowiązki lekarza żłóbkowego, będącego jednocześnie zwierzchnikiem personelu żłóbka są następujące:

a) codzienne wizytowanie żłóbka w określonych ściśle godzinach;

b) badanie szczegółowe dziecka przed przyjęciem go do żłóbka;

c) przepisywanie niemowlęciu właściwego pożywienia;

d) czuwanie nad fizycznym rozwojem niemowlęcia;

e) poddawanie dziecka szczepieniom ochronnym;

f) wydawanie poleceń odsyłania dzieci do szpitala w razie zachodzącej potrzeby;

g) badanie ogólne wszystkich dzieci przynajmniej raz w tygodniu;

h) czuwanie nad całokształtem potrzeb żłóbka;

i) przeprowadzanie wizyt niezapowiedzianych, a to dla stwierdzenia stanu rzeczy w czasie poza godzinami wizyt przepisowych.

Lekarzem żłóbka winien być — jeśli warunki na to zezwalają — lekarz pedjatra, prócz kwalifikacyj zawodowych musi on posiadać również pewne zalety charakteru jak cierpliwość, wyrozumiałość oraz zamiłowanie do swej pracy.

Pielęgniarka-kierowniczka, będąca jednocześnie zwierzchniczką pozostałego personelu, ma następujące obowiązki:

a) czuwanie nad wykonywaniem przez pielęgniarki-pomocnice zleceń lekarza;

b) czuwanie nad stanem higjeniczno-sanitarnym żłóbka;

c) wykonywanie nadzoru nad służbą niższą, nad inwentarzem;

d) czuwanie nad stanem higjeniczno-sanitarnym żłóbka; rozdzielanie pracy, prowadzenie wszelkich ksiąg, przygotowywanie sprawozdań i t. d.

Od pielęgniarki-kierowniczki wymaga się bardzo wysokich kwalifikacyj. Musi ona znać gruntownie samo pielęgniarstwo, posiadać obszerne znajomości z zakresu higjeny społecznej, znać drogi szerzenia się chorób zakaźnych i sposoby zapobiegania im, posiadać gruntowne znajomości zasad żywienia niemowląt oraz pobieżne choćby wiadomości z ustawodawstwa społecznego.

Niestety istniejące w Polsce trzy wyższe szkoły pielęgniarek i higjenistek (Warszawa, Kraków, Poznań) nie są w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb, wynikających z rozszerzających się w szybkiem tempie zadań opieki społecznej. Na czas więc przejściowy będziemy zmuszeni korzystać

z bardziecj inteligentnych i wyrobionych absolwentek różnych 4-8 miesięcznych kursów, organizowanych przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej i jego organa już od trzech lat, bądźto absolwentek kursów, urządzanych przez różne instytucje społeczne, o ile oczywiście programy tych kursów stoją na odpowiedniej wysokości.

Przepisy wykonawcze do rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22. IV. 1927 r. o nadzorze i kontroli nad działalnością instytucyj opiekuńczych (Dz. U. R. P. 40 poz. 354) zezwolą prawdopodobnie na czas przejściowy na zajmowanie stanowisk pielęgniarek-kierowniczek przez osoby, nie mające pełnych kwalifikacyj.

Wreszcie do obowiązków pielęgniarek-pomocnic należy bezpośrednia piecza nad powierzonemi im dziećmi, utrzymywanie czystości i porządku w sali, odwiedzanie dzieci w domu oraz wykonywanie wszelkich zleceń, otrzymanych od lekarza i pielęgniarki-kierowniczki.

I ten personel winien posiadać pewne przygotowanie fachowe, jak naprzykład ukończony specjalny 4-8 miesięczny kurs.

Tak pielęgniarka-kierowniczka, jak i pielęgniarki-pomocnice muszą posiadać bardzo wiele taktu, uprzejmości i wyrozumiałości, nadto posiadać znajomość środowiska, wśród którego pracują.

Cały bez wyjątku personel powinien być zupełnie zdrów, szczególnie nie może być dotkniętym lub choćby tylko zagrożonym przez gruźlicę.

Powtarzam jeszcze raz, że odpowiednio dobrany, fachowo gruntownie wyszkolony i rozmiłowany w swej pracy personel decyduje o rozwoju żłóbka.

Przychodzę wreszcie do ostatniej kwestji, to jest do kosztów urządzenia wewnętrznego, prowadzenia żłóbka, oraz jeśli przedsiębiorstwo nie posiada odpowiedniego na ten cel budynku, kosztów wzniesienia specjalnego budynku.

Jest to w obecnych dość ciężkich jeszcze stosunkach ekonomicznych kraju kwestja bardzo ważna.

Przeprowadzę obliczenie kosztów prowadzenia żłóbka za okres 12 miesięcy, przyjmując żłóbek na 20 niemowląt:

a) Koszty jednorazowe urządzenia — jak podałem wyżej — wynoszą 8000 złotych; licząc odsetki od tego kapitału na 10% oraz 7% za normalne zużycie urządzenia jak mebli, instalacji i t. p. otrzymuję 17% czyli **1360 zł.**

b) Koszty prowadzenia (pobory personelu, opał, światło, woda, pranie, zużycie bielizny, reperacje, szycie, odnawianie lokalu i sprzętów, medykamenty), przyjmując dane liczbowe przytoczone przez dra Gromskiego — na **19 200 z.**

c) Koszty budowy żłóbka, o ile przedsiębiorstwo zniewolone jest wznieść specjalny budynek, któryby uwzględniał wszystkie niezbędne ubikacje (od 8 do 11 bez piwnic) na 50 000 złotych; licząc 8% rocznie jako odsetek i 2% na amortyzację — otrzymując 10% czyli **5000 złotych.**

Dodając liczby obliczeń pod a), b), c) otrzymamy 25 560 złotych, dzieląc zaś przez 20, t. j. liczbę dzieci w żłóbku, otrzymamy 1278 złotych, jako koszt utrzymania dziecka w żłóbku przez okres 12 miesięcy.

Zrozumiała jest rzeczą, że utrzymanie dziecka w żłóbku mniejszym, ze względu na koszty administracji, są jeszcze wyższe.

W powyższym artykule starałem się podać całokształt spraw związanych z zagadnieniem żłóbków dziennych, ujmując to zagadnienie możliwie z całym objektywizmem.

Nasuwa się jednak szereg krytycznych uwag, zwłaszcza natury praktycznej.

I tak obowiązek uruchomienia i prowadzenia żłóbka spoczywa na przedsiębiorstwach zatrudniających ponad 100 pracownic, nie obejmuje zatem mniejszych warsztatów pracy, które zatrudniają gros pracownic.

Z dobrodziejstwa więc ustawy korzystać będzie tylko część robotnic.

Zachodzić może nawet obawa, że niektóre zakłady, zatrudniające ustawą przepisaną liczbę pracownic, redukują ilość ich, motywów do tego będą miały poddostatkiem, i w ten sposób unikną znacznych kosztów, stojąc przez to samo w lepszej pozycji wobec swych konkurentów.

Następnie przypuszczać można, że kobiety ze sfer inteligentniejszych zwłaszcza matki-panny unikać będą żłóbków wogóle, ze zrozumiałych zresztą względów tak, że żłóbek w przedsiębiorstwie, zatrudniającem nieco więcej ponad 100 pracownic, służyć będzie 2-3 niemowlętom.

Zresztą przy odsetku urodzin do ogółu kobiet, wyrażającym się w Polsce liczbą od 6,3 do 7,2, żłóbek zredukuje się do rozmiarów bardzo skromnych, bo do 2-3 łóżeczek.

Przy takich rozmiarach żłóbka — tu przychodzę do następnej uwagi — staje się on bardzo kosztownym. Utrzymanie jednego dziecka w żłóbku, wynoszące — jak podałem wyżej 1278 zł., a w małych żłóbkach jeszcze więcej — obciąży poważnie koszty produkcji i może zaważyć na losie przedsiębiorstwa.

Ważnym bardzo czynnikiem jest kwestja lokalu.

Większość przedsiębiorstw szczególnie w wielkich miastach (Warszawa, Łódź, Radom, Częstochowa) położona jest

jeszcze w środku miasta, szczelnie zabudowanym. Znalezienie odpowiedniego lokalu wzgl. niezabudowanego placu w bliższem sąsiedztwie przedstawiać będzie większe trudności, tem więcej, że budynek, w którym ma się mieścić żłóbek, winien znajdować się w korzystnych warunkach higjeniczno-sanitarnych.

Przeszkoda ta zostanie usuniętą z chwilą przeniesienia przedsiębiorstw na peryferje miast na obszerniejsze niezabudowane jeszcze tereny, co zresztą jest normalnem zjawiskiem w miastach wykazujących tendencję rozrastania się.

O trudnościach w doborze odpowiednio przygotowanego personelu pisałem już wyżej.

Istniejące trzy szkoły nie są w stanie pokryć obecnego i wciąż rosnacego zapotrzebowania na pielęgniarki i higjenistki społeczne. Należy się jednak liczyć z faktem, że Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, któremu ta dziedzina życia publicznego została ustawowo powierzona i które rozwinęło już bardzo intensywną w tym kierunku działalność, w dalszym ciągu rozszerzać będzie dział szkolenia pracownic opieki społecznej między innemi w formie wydatniejszego subwencjonowania szkół pielęgniarskich, ponadto popierania inicjatywy w kierunku utworzenia nowych.

Mimo pewne braki, jakie widzimy w samej ustawie i trudności, jakie nasuwać się będą przy jej wykonaniu, fakt ujęcia ustawowo opieki nad dziećmi w okresie niemowlęctwa jest znacznym w rozwoju opieki społecznej krokiem, co całe, rozważnie myślące, społeczeństwo przyjmie z całem uznaniem.

Należy mieć nadzieję, że życie samo wprowadzi pewne korekty i ustali typ żłóbka zależnie od warunków, w jakich on będzie powstawać.

A. Gliniecki.

Zakład dla dzieci kresowych w Choryni.

Po ukończeniu wojny rosyjsko-niemieckiej napływ do Polski dzieci osieroconych, opuszczonych i bezdomnych był bardzo wielki. Po zrzuceniu kajdan niewoli również przez dzielnicę Poznańską skierowano i tudotąd większe partje tychże dzieci w celu zaopiekowania się niemi. Ażeby móc otoczyć należytą opieką tę nieszczęśliwą dziatwę, starano się w pierwszym rzędzie porozmieszczać ją w odpowiednich zakładach opiekuńczo-wychowawczych. Ponieważ jednak podobnych zakładów na pomieszczenie wszystkich dzieci z re-

patrjacji nie starczyło, przystąpić musiano do tworzenia nowych przytułków. W akcji tej z inicjatywy i przy poparciu ze strony Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu rozwinęły chlubną działalność instytucje społeczne i dobroczynne, jak Okręg Wielkopolski Czerwonego Krzyża, Związek Towarzystw Dobroczynności „Caritas" i Towarzystwo opieki nad dziećmi katolickiemi; poza tem w dużej mierze do zorganizowania przytułków przyczyniły się niektóre sfery społeczeństwa wielkopolskiego, zwłaszcza ziemianki.

Do powstałych w ten sposób zakładów opiekuńczych należy zakład dla dzieci kresowych w Choryni. Do jego założenia przyczyniła się p. Józefa z Chłapowskich Popielowa. Choryń położony jest w powiecie kościańskim. Z Kościana dojedzie się kolejką powiatową do stacji Choryń. Tuż przy dworcu położona jest majętność Choryń (własność państwowa, wydzierżawiona spółce akcyjnej, która urządziła tu suszarnie płodów rolnych).

W ładnym i obszernym parku tegoż majątku położony jest zakład, składający się z obszerniejszego budynku parterowego. Zakład pomieścić może 36 dzieci. Obecnie przebywa w nim 33 dzieci (25 dziewcząt i 8 chłopców) w wieku od 7—15 lat.

Mimo pierwotnego przeznaczenia zakładu dla dzieci kresowych znajduje się tam obecnie tylko 18 dzieci z repatrjacji, reszta zaś pochodzi z województwa Poznańskiego i przekazywaną zostaje do zakładu przeważnie przez Związek Towarzystw Dobroczynności „Caritas" w Poznaniu.

Początkowo znajdowały się w zakładzie li tylko dzieci kresowe, jednakże przez dorastanie części tychże w międzyczasie i odejścia w miejsca i w naukę zawodową oraz przez ubytek dzieci z powodu wyjazdu do rodziców lub krewnych opróżniły się miejsca, w które przyjmowano dzieci, potrzebujące opieki zakładowej z województwa Poznańskiego.

Od czasu istnienia zakładu około 80 dzieci kresowych wysłano do rodziców po odszukaniu tychże, oddano w naukę zawodową i w miejsca prywatne.

W zakładzie znajduje się dla wychowanków szkoła typu powszechnego, w której kwalifikowana nauczycielka udziela lekcyj w 5 oddziałach. Nauka odbywa się przed południem i po południu.

Kierownictwo zakładu czyni starania, aby wychowankom zapewnić również byt na przyszłość. To też po ukończeniu nauki szkolnej stara się o ulokowanie młodzieży w odpowiednich miejscach w celu kształcenia się zawodowego lub innego zajęcia.

Do pracy oraz do zamiłowania do niej przygotowuje się wychowanków już w zakładzie. W wolnych od nauki chwi-

lach dzieci zajmują się rozmaitemi robótkami ręcznemi. Że sprawę tę nie traktuje się po dyletancku, przekonać można się z okazów owych robótek. Znajdują się między niemi śliczne i bardzo gustowne — jak na wiek wychowańców — wyszywane i haftowane części bielizny, wykonane przez dziewczęta, oraz bardzo udatnie wykończone przez chłopców figurki i ramki z drzewa.

Oczywiście, że umiejętne ujęcie zatrudnienia w ten sposób dzieci w chwilach wolnych przyczynia się w wielkim stopniu do wyrabiania u nich pewnego gustu oraz pobudza w nich ambicję do okazania swych zdolności w pewnym kierunku, co zresztą wychodzi na dobro dzieci samych, które dorastając i wychodząc z zakładu w miejsca lub w naukę zawodową, łatwiej uporają się z trudnościami, czekającemi ich w nowem otoczeniu.

Polecenia godnem jest zatem zaprowadzenie tego rodzaju zajęcia w tych zakładach, w których dzieci w wolnych chwilach nie wiedzą może nieraz, jak czas ten spędzić.

Pochwały godnem jest również krzewienie wśród wychowanków zakładu choryńskiego pewnego systemu oszczędnościowego. Z zakładu wzgl. ze zysku, który powstał na skutek pracy wychowanków, przekazuje im się drobniejsze kwoty na książeczki oszczędnościowe. Oszczędnościami temi dysponują dzieci według własnego uznania, naturalnie na cele pożyteczne.

Ten sposób pielęgnowania oszczędności wśród wychowanków ma swoje dobre strony, gdyż już w młodości poznają oni i nauczą się cenić doniosłość oszczędzania, chociaż tylko w mniejszych rozmiarach.

W całem urządzeniu zakładu panuje ład i porządek. Niektóre usterki, jak wadliwe podłogi i okna, można usuwać tylko powoli w miarę posiadania funduszy. Zakład nie posiada bowiem żadnego majątku, oprócz stojącego do jego dyspozycji ogrodu warzywnego oraz nieco żywego inwentarza, służącego do zaprowjantowania zakładu. Nie cierpi jednak niedostatku co do artykułów spożywczych, gdyż te za staraniem opiekunki dostarcza w dostatecznej ilości okoliczne ziemiaństwo. Urząd Wojewódzki natomiast udziela zakładowi subwencyj z kredytów Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej na utrzymanie dzieci kresowych.

Z tego powodu pod względem aprowizacyjnym dzieci w zakładzie nie doznawają żadnych braków. Pożywienie jest obfite i dobre. Wygląd dzieci jest zdrowy i dziarski.

Wogóle odczuwać daje się w życiu zakładowem atmosfera rodzinna. Dzieci nie są krępowane specjalnym rygorem, obracają się swobodnie w zakładzie, czego następstwem jest,

że odnoszą się do wychowawców szczerze i otwarcie. Nie zachodzą tu kłamstwa i kradzieże, a o ile wyjątkowo zajdą, dziecko przyznaje się otwarcie wobec przełożonych do przewinienia.

Wszystkie te zalety i dodatnie strony życia zakładowego oraz racjonalny system wychowania dziatwy — to zasługi opiekunki zakładu p. Józefy z Chłapowskich Popielowej, która w tej dziedzinie opieki nad biedną dziatwą zdziałała bardzo wiele i przyczyniła się do tego, że szereg młodzieży, wychodzącej z zakładu, ma dziś stanowiska, pozwalające jej utrzymywać się własnemi siłami.

Poza tem zaskarbiła sobie wielkie uznanie kierowniczka zakładu p. Stanisława Forecka, która oddaje się wychowaniu dziatwy z całym zapałem i która właśnie potrafi tak administrację zakładu jak i system wychowawczy ująć w taki sposób, że wychodzi to na korzyść wychowywanej w zakładzie dziatwy.

Z ŻYCIA ZWIĄZKU.

Posiedzenie Rady Związkowej

odbyło się dnia 17. XI. b. r. Wzięli w niem udział wszyscy członkowie prócz pp. Turno i Zakrzewskiej, które usprawiedliwiły swoją nieobecność.

Ze sprawozdania Zarządu wynikało, że rozwój organizacyjny Związku, tworzenie własnych oddziałów posuwa się bardzo opornie naprzód. Aby go przyspieszyć, Związek starał się zainteresować akcją charytatywną Najd. Episkopat polski, wręczając Mu z polecenia J. E. X. Prymasa memorjał na temat: „Caritas w Polsce". Poza tem liczne odbywają się referaty na zebraniach organizacyj charytatywnych oraz innych, p. in. na kursie duszpasterskim dla duchowieństwa. Przewodnik Miłosierdzia zdobywa również w bardzo powolnem tempie nowych czytelników. Związek wydał w międzyczasie dwie broszury „Ogródki działkowe jako zagadnienie społeczne (przy poparciu finansowem Wydziału Pracy i Opieki Społecznej) oraz „Opieka społeczna nad niemowlęciem, dzieckiem i młodzieżą w Wielkopolsce".

Dla wychowawczyń i wychowawców zakładów zamkniętych odbywa się zapowiedziany 5-tygodniowy kurs końcowy pod kierownictwem Katolickiej Szkoły Społecznej.

Opieka nad dzieckiem rozwija się korzystnie. Zdołano umieścić 70 dzieci w zakładach kształcenia zawodowego. Dla przeprowadzenia systematycznej opieki nad dziećmi, umieszczonemi u rodzin

prywatnych, Związek powołuje osobną opiekunkę, wykwalifikowaną siostrę zakonną, która będzie dzieci odwiedzała i stwierdzała ich warunki życiowe. Związek przejmuje pod swoją opiekę dzieci w wieku szkolnym, które dotąd przebywały w sierocińcu Polskiego Czerwonego Krzyża w Bydgoszczy.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22. IV. 1927 „o nadzorze i kontroli nad działalnością instytucyj opiekuńczych", budzi pewne wątpliwości z tytułu zawartego Konkordatu pomiędzy Stolicą św. a naszem państwem. Związek złożył sprawę tę na ręce Najd. Episkopatu, gdyż zależy mu na tem, aby z tego tytułu nie powstały niepożądane nieporozumienia pomiędzy dotychczas tak życzliwemi władzami rządowemi a Związkiem. Ten ostatni zwrócił się też do rządu z wnioskiem o podwyższenie opłat za dzieci, na które ponosi świadczenia skarb państwa. Dotychczasowe opłaty w wysokości 70 gr. dziennie okazały się niedostateczne.

Pan Wojewoda Poznański wskrzesił Wojewódzką Radę Opieki Społecznej jako organ doradczy dla spraw opieki społecznej. W Radzie reprezentowanym jest także i Związek oraz inni przedstawiciele ruchu charytatywnego. Samorządy odnoszą się do Związku życzliwie. Szereg Wydziałów Powiatowych zapisał się na członków Związku.

Pomiędzy Związkiem a innemi organizacjami charytatywnemi wytwarza się coraz ściślejsza współpraca. Pomocy dla Towarzystwa Pań Mił. św. Wincentego à Paulo udzielił Związek w ten sposób, że przyjął na swój etat sekretarkę jeneralną dla tegoż Towarzystwa. W ostatnim czasie Związek dopomógł w szczególniejszy sposób „Przystani" — Dom pracy dla dziewcząt bezdomnych, T. z. użyczając wspomnianemu Towarzystwu znaczniejszej pożyczki na kupno schroniska. Nawiązał też bliższy kontakt z Związkiem Towarzystw Ogródków Działkowych.

Uchwalono wykonać dawniejsze uchwały w sprawie kursu pracy charytatywnej dla osób zajmujących się opieką nad ubogimi oraz w sprawie zjazdu kierowniczek zakładów zamkniętych. Chodzi o omówienie aktualnych dla tych zakładów kwestyj, jak opłata za dzieci, sprawa finansowa zakładów, nadzoru rządowego oraz rocznych sprawozdań. Natomiast odstąpiono od wydania rocznika sprawozdawczego, któryby obejmował całokształt akcji charytatywnej.

Omówiono obszernie kwestję członkostwa Związku wobec powstania Poznańskiego Okręgu „Caritas" oraz innych oddziałów, które zaczną coraz częściej powstawać. Przyjęto zasadę, że członkami Związku staną się przedewszystkiem zrzeszenia oraz zakłady charytatywne. Członkowie indywidualni powinni należeć do oddziałów. Te ostatnie zaś będą przesyłały pewien odsetek zebranych składek do kasy Związku. Przedyskutowano też regulamin

dla oddziałów. Celem powzięcia ostatecznej decyzji wybrano komisję składającą się z p. syndyka Kolszewskiego, XX. Adamskiego i Janiaka oraz Zarządu Związku.

Uchwalono, by walne zebrania Związku odbywały się wedle możności w początkach każdego roku. Ponieważ w roku obecnym nastąpiło zarejestrowanie Związku, dlatego pierwsze walne zebranie w nowej formie odbędzie się w początkach roku 1928. Sprawozdanie finansowe za rok 1926 zostało ogłoszone w Przewodniku Miłosierdzia w miesiącu lipcu i zostało zatwierdzone przez Komisję Rewizyjną.

Z RUCHU CHARYTATYWNEGO.

WALNE ZEBRANIE

Towarzystwa Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo

odbędzie się

w piątek, dnia 9-go grudnia b. r.

o godzinie ½11-ej przed południem,
na wielkiej sali Domu Związku Kobiet Pracujących
w Poznaniu, przy Alejach Marcinkowskiego 1.
Msza św. w intencji Walnego Zebrania
odbędzie się o godz. ½10 w kaplicy św. Józefa.

Porządek obrad:

1. Modlitwa.
2. Czytanie duchowne.
3. Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego zebrania.
4. Sprawozdanie Rady Wyższej:
   a) kasowe,
   b) z całorocznej działalności,
   c) o stworzeniu biura Rady Wyższej.
5. Sprawozdanie z działalności Konferencyj.
6. Referat: „Panie czynne a duch św. Wincentego à Paulo".
7. Wybory.
8. Wolne głosy.
9. Zakończenie.

Biuro Rady Wyższej stara się o zniżki kolejowe na drogę powrotną delegowanych do miejsca zamieszkania. W tym celu każda delegowana zechce przy wejściu na salę oddać legitymację, z której będzie wynikało imię i nazwisko, miejsce zamieszkania oraz ostatnia stacja kolejowa. Zniżka kolejowa jest dopuszczalną tylko dla osób mieszkających ponad 30 km. od Poznania.

WALNE ZEBRANIE

Konferencyj męskich św. Wincentego à Paulo

odbędzie się

w czwartek, dnia 8-go grudnia b. r.

o godzinie 6-ej po południu
na małej salce Domu Związku Kobiet Pracujących
w Poznaniu, przy Alejach Marcinkowskiego 1.

Porządek obrad:

1. Modlitwa.
2. Czytanie duchowne.
3. Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego zebrania.
4. Sprawozdanie ogólne za rok sprawozdawczy 1926/27.
5. Sprawozdanie kasowe.
6. Przemowa.
7. Wnioski.
8. Wolne głosy.
9. Zamknięcie i modlitwa.

Rada Wyższa stara się o zniżki kolejowe na drogę powrotną delegowanych do miejsca zamieszkania. W tym celu każdy delegowany zechce przy wejściu na salę oddać legitymację, z której będzie wynikało imię i nazwisko, miejsce zamieszkania oraz ostatnia stacja kolejowa. Zniżka kolejowa jest dopuszczalna tylko dla osób mieszkających ponad 30 km. od Poznania.

CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU.